

Stanisław Mikke

Instytucjonalni psychopaci

Palestra 51/9-10(585-586), 126-130

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

BEZ TOGI



Stanisław Mikke

Instytucjonalni psychopaci

Jaka pierwsza myśl przychodzi do głowy po przeczytaniu powyższego tytułu? Słucham?

Nie przypuszczam, aby ktoś domyślił się, w czym rzecz. Chyba, że czytał Joela Bakana. Po tej lekturze przyszły na myśl słowa Osipa Mandelsztama przypomniane przez jego żonę. Wybitny poeta, który w rozkwicie sił twórczych miał zginąć w stalinowskim łagrze, tak skomentował odwoływanie się ideologów reżimu komunistycznego do wysokiego humanizmu: „Nie wiedziałem, że wpadliśmy w łapy humanistów”.

W jakich/czyich łapach znaleźliśmy się my, współcześni, przekonani, że jesteśmy wolnymi ludźmi? Kto decyduje o tym, co jemy, co oglądamy, w co się ubieramy? Przed kim/czym nie ma ucieczki? Czyja kultura, ikonografia i ideologia otacza nas zewsząd, ukazując się jako coś najlepszego i nieomylnego, wszechmocnego i zdolnego do zepchnięcia poza nawias? Kto chce znaleźć odpowiedź, niech sięgnie po niezwykle *thriller*. Nietypowego autora, jak na kogoś, kto potrafi spowodować, że skóra cierpi. Bo w końcu nie przywykliśmy, aby profesorowie prawa tak pisali. A Joel Bakan właśnie prawo wykłada na kanadyjskim Uniwersytecie *of British Columbia*. I byłby sobie kimś zapewne znanym i cenionym w środowisku tamtejszych prawników, gdyby nie szczególny wykład i film dokumentalny¹, które podbiły cały świat. Niby to wszystko, o czym pisze i co oglądamy na filmie, wiemy, jak to się mówi, czujemy przez skórę. W końcu mamy świadomość tego, że globalizacja, oprócz wielu udogodnień niesie w sobie najrozmaitsze niebezpieczeństwa. Ale wszechogarniania, takiego codziennego obłapienia i indoktrynacji niemal od kołys-

¹ Film pt. „Korporacja” ukazał się w Polsce na płycie DVD z cyklu „Najlepsze dokumenty świata” w 2006 r.

ki chyba sobie nie uzmysławiamy, myśląc, że przecież mamy wolną wolę. Człowiek z Kanady pozbawia nas wszelkich złudzeń.

Mówi się, że hitleryzm mógł zabrać życie, a komunizm wydzierał duszę. Bohater/bohaterka Joela Bakana usiłuje pozbawić ludzi, jak udowadnia autor, człowieczeństwa.

Ktoś powie, że przyrównanie korporacji (nie należy tego pojęcia mylić, na Boga, z samorządami zawodowymi), do „potworów Frankensteinów” zdolnych do czynienia zła, korporacji stworzonych przez państwo i jego prawa, które mają zagrażać swemu twórcy, to gruba jakaś przesada, śmieszne po prostu oszołomstwo. No to sięgnij, sceptyku, do rozprawy pt. „Korporacja. Patologiczna pogoń za zyskiem i władzą”². I przekonaj się osobiście. To praca poważna i trzeźwa. Zwięzła i uporządkowana. Za grosz w niej hucpy, krzykliwości i „pokręcenia”, którymi to cechami charakteryzuje się znaczna część tzw. anty czy alterglobalistów, z którymi oczywiście nigdy bym nie chciał, jak i zapewne sam Bakan, mieć nic do czynienia. Jego nieszczęściem może być to, że tacy właśnie wezmą go sobie na sztandary. Widziałem ich demonstrację we Włoszech, widziałem ich twarze, niosących portrety Marksa, Engelsa, Lenina, Che Guevary i innych. Też skóra cierpła.

Bakan, urodzony w 1959 roku w Michigan, mieszkający w Kanadzie, krok po kroku, z chirurgiczną wręcz precyzją obnaża istotę, historię i współczesność organizacji coraz to powiększających się, rosnących w siłę i w coraz większym stopniu decydujących o losach nas wszystkich, a także przyszłych pokoleń.

Zaczął się, jak przypomina profesor, u schyłku siedemnastego i osiemnastego wieku. Ale wtedy, w 1720 roku, parlament angielski w odpowiedzi na szalberstwa dokonywane pod pretekstem prowadzenia spółek, prawnie zabronił zakładania jakichkolwiek organizacji gospodarczych mających cechy korporacji. Minęło sporo lat, zanim prawo zaczęło sprzyjać organizmom zdolnym do tworzenia siły ekonomicznej nieograniczonej liczby osób. Wynalezienie maszyny parowej – lokomotywy i rozwój kolei dało nowy impuls do powstawania korporacji, których siła i znaczenie rosły w oszałamiającym tempie.

Nim dobiegł końca wiek dziewiętnasty, pisze Bakan, sądy – mocą przedziwnej prawniczej alchemii – na dobre przeobraziły korporację w „osobę” posiadającą własną tożsamość. Odrębną od ludzi z krwi i kości, którzy są jej właścicielami i zarządcami, oraz uprawnioną, tak samo jak żywa osoba, do prowadzenia działalności we własnym imieniu (...). Zaginęła tym samym obowiązująca do tamtej pory „teoria nadania”, w myśl której w gestii państwa leżało tworzenie korporacji. Zwyciężyła koncepcja, że korporacje winny się rodzić jako wolne jednostki analogicznie do ludzi.

Rosnącym w siłę „potworom Frankensteinów” pierwszy rzucił wyzwanie ważny współtwórca naszego półwiecznego zniewolenia, prezydent Franklin D. Roosevelt.

² Książka ukazała się w USA i w Kanadzie w 2004 r., w Polsce w 2006 r. w Wydawnictwie „Lepszy Świat”.

Ale to on, *spiritus movens* „Nowego Ładu” wziął w 1934 roku w karby uprawnienia i swobody korporacji. Reakcją na to posunięcie było zawiązanie przez potężnych biznesmenów sprzysiężenia zmierzającego do obalenia prezydenta i wprowadzenia w Stanach Zjednoczonych faszyzmu na wzór włoski.

U podłoża nieudanej próby zamachu stanu – mało znanego epizodu z lat 30., a znakomicie opisanego przez Joela Bakana – leżało przekonanie amerykańskich biznesmenów, że prezydent zadał cios amerykańskiemu kapitalizmowi. Tymczasem *New Deal* zastąpił „niewidzialną rękę rynku widoczną i kierowaną dobrą wolą ręką państwa”, i wyciągnął Amerykę, a za nią niemal cały świat z „Wielkiego Kryzysu”. Kto wie, może gdyby nie Franklin Delano Roosevelt, spełniłoby się proroctwo Karola Marksa, że „kapitałiści swoimi ekscesami sami sobie ukreślą pętlę na szyję”. Wszak czerwony potwór czekał.

Rooseveltwi udało się zatrzymać na jakiś czas niczym nieskrępowany pochód korporacji po świecie. Ale ten kolos, niczym hydra, zaczął się odradzać. W latach siedemdziesiątych wskutek „nowego układu czynników technologicznych, prawnych i ideologicznych” doszło do odwrócenia trendu i rezygnacji ze ścisłych prawnych regulacji. Transfer uprawnień państwa na rzecz korporacji umożliwił „wybicie się ich na niespotykaną wcześniej siłę i wpływy” Ba, dziś owa „deregulacja jest w rzeczywistości – przekonuje kanadyjski prawnik - forma dedemokratyzacji”.

Rozprzestrzenianiu się korporacji i jednocześnie ograniczaniu gospodarczej suwerenności państw, według Bakana, służy utworzona w 1994 roku Światowa Organizacja Handlu (World Trade Organization), która kieruje deregulacyjną logiką globalizacji i jest władna ograniczać możliwości decydowania przez rządy o kierunkach własnej polityki. Jego zdaniem organizacja ta „stała się czynnikiem znacząco ograniczającym zdolności państw narodowych do ochrony własnych obywateli przed nadużyciami korporacji (...) Korporacje rządzą teraz społeczeństwem być może w większym stopniu niż same rządy”.

Szkokują przytaczane w książce poglądy jednego z najbardziej uznanych ekonomistów świata, laureata Nagrody Nobla, Milтона Friedmanna: Nie ma, nie powinno być czegoś takiego, jak społeczna odpowiedzialność korporacji. Dla dyrektorów korporacji, twierdzi laureat, imperatywem moralnym jest zarabiać dla udziałowców najwięcej pieniędzy. A menedżerowie, którzy stawiają sobie cele społeczne i ekologiczne ponad zyski, a zatem usiłują zachowywać się moralnie, w gruncie rzeczy postępują niemoralnie. Bo społeczną odpowiedzialność można uznać za usprawiedliwioną tylko wówczas, gdy nie jest celem samym w sobie, a służy maksymalnemu zwiększaniu majątku akcjonariuszy. „Dobre intencje – posłuchajmy tego osobliwego wyводу – podobnie jak dobrze wyglądające dziewczyny, mogą sprzedawać towary (...) Obluda jest cnotą, kiedy korzystnie wpływa na bilans finansowy”.

Friedmann „Wielki” nie jest wyjątkiem. Inni arcykapłani korporacyjnego porządku mówią podobnie np.: „Zyskują na znaczeniu te wartości, które podnoszą ostateczny wynik finansowy”.

I w tym miejscu aż korci, by porzucić na chwilę ekonomiczno-prawny rozbiór tworu zwanego korporacją, albowiem ten ostatni cytat zabrzmiał jakoś swojsko. Całkiem niedawno ktoś relacjonował mi spotkanie z dwoma bardzo znanymi politykami, którzy roztrząsali, jakie zająć stanowisko wobec istotnej kwestii w powstającej ustawie, która dotyka wrażliwych ludzkich spraw, ustawie, która może cywilnie uśmiercać. Otóż jeden z tych polityków, często publicznie odwołujący się do najwyższych wartości zagadnął mego znajomego: „Wie pan, zastanawiamy się, jak to zostanie odebrane, co będzie dla nas korzystne ...” No właśnie. Dla nas. Z punktu widzenia interesu naszej partii. No cóż. Na znaczeniu zyskują te wartości, które podnoszą ostateczny wynik.

Z kart książki, do której wracamy, wyłania się upiorny świat wyznających „religię maksymalizacji zysków”, wytrawnych praktyków „wyzyskologii”, świat cyniczny, amoralny, przeżarty do kręgosłupa zachłannością i obojętnością. Nagminne łamanie prawa, nielegalne praktyki, szerzą się jak zaraza. A to dlatego, że struktura korporacji jest tak pomyślana, iż w zasadzie chroni właścicieli i kierownictwo (jeśli nie pójdzie o jeden most za daleko), bowiem odpowiedzialnością obarczana jest „osoba” – korporacja.

Dla korporacji przestrzeganie prawa, tak jak wszystko inne, jest kwestią analizy kosztów i korzyści. Czyli jeżeli prawdopodobieństwo pociągnięcia do odpowiedzialności, ewentualna kara i możliwe negatywne skutki w odbiorze społecznym są mniejsze niż koszty postępowania zgodnie z prawem, wiadomo, jaka będzie decyzja. Będzie to przecież decyzja biznesowa ukierunkowana, (o, paradoksie, nakazana przez prawo), na maksymalizację zysku.

Korporacja, twierdzi Bakan wspomagając się psychologią, to podręcznikowy przykład psychopaty. Troszczy się bowiem wyłącznie o interes własny. Jest nieodpowiedzialna, gdyż w dążeniu do zaspokojenia jej celu wszyscy inni narażeni są na niebezpieczeństwo. Usiłuje manipulować. Przejawia megalomanię. Charakteryzuje się brakiem empatii i tendencjami aspołecznymi. Odmawia wzięcia na siebie odpowiedzialności za własne czyny, nie jest zdolna do odczuwania skruchy. Psychopaci – ludzie potrafią być na swój sposób uroczy. Korporacja w celu uwiedzenia posługuje się fałszywą troską, udawaną odpowiedzialnością społeczną.

„Będąc instytucjonalnymi psychopatami korporacje mają w zwyczaju usuwać ze swej drogi wszelkie przeszkody – pisze Joel Bakan. – Do takich przeszkód należą na przykład przepisy, które ograniczają ich swobodę wyzyskiwania ludzi i eksploataowania środowiska naturalnego, toteż korporacje walczą o ich usunięcie i od dwudziestu lat odnoszą na tym polu znaczące sukcesy”. Posługują się w tym celu lobbieniem, darowiznami dla polityków i partii, a w końcu kampaniami *public relations*.

Książka rozkłada korporację na czynniki pierwsze. W wyniku tej operacji odsłania się obraz organizacji, która „zajęła dziś miejsce Kościoła i to ona określa, kim jesteśmy” – cytuje autor znanego finansistę. I dalej pisze: „W miarę, gdy nad społeczeństwem zaczyna dominować korporacja – między innymi w wyniku pry-

watyżacji i komercjalizacji – nieuniknione jest, że dominować zaczną również jej koncepcja ideału ludzkiej natury. A ta perspektywa jest przerażająca. Korporacja jest przecież rozmyślnie obdarzona charakterem psychopaty: troszczy się wyłącznie o własny interes, jest niezdolna do troski o innych, amoralna i pozbawiona sumienia – jednym słowem nieludzka, a jej celem jest, jak stwierdza Noam Chomsky «sprawić, by istoty ludzkie, z którymi ma do czynienia, czyli ty i ja, również stały się nieludzkie. Trzeba wybić ludziom z głów naturalne sentymenty, takie jak troska o innych, współczucie czy solidarność ...»”

Obraz Bakana jest zapewne mocno przerysowany. Przykład Billa Gates’a i Warrena Buffetta, przekazujących większą część swej fortuny na cele charytatywne burzy jednoznaczność zaprezentowanej koncepcji. Ale Bakan, to uderzenie w dzwon alarmowy, które nie powinno być zbagatelizowane. On sam widzi wyjście z groźnej sytuacji przede wszystkim przez zakwestionowanie neoliberalizmu jako omnipotencji, udoskonalenie systemu nadzoru prawnego, zdemokratyzowanie życia publicznego (wybory ze środków publicznych, ograniczenie darowizn dla partii i polityków oraz lobbingu), a także stworzenie prężnej, szerokiej sfery publicznej.

Trzeba też wyraźnie powiedzieć, ktoś, kto kwestionuje zasadę wolnego rynku, nie wie, co mówi. Ale wolny rynek nie wszędzie. Nie, na przykład wokół sądownictwa, nie w adwokaturze. Której nie nazywajmy może korporacją, nie tylko dlatego, że to źle zaczęło się kojarzyć, ale przede wszystkim z tego powodu, że określenie to nie oddaje istoty samorządu zawodowego.

Joel Bakan jest optymistą. Cóż innego pozostaje, jak tego optymizmu nie podzielać.